Nr. 16. Lwów — Czwartek dnia 21 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Nadesłane na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 5 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Rekłamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czarnej stronicy pierwszej wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Czw. | św. Agnieszki M. | Gr. | Jerzego
Jutro: Pt. | św. Wincentego M. | Pt. | Polieukta M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 49
Zachód „ „ 4 m. 35

Długość dnia godzin 8 minut 46
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Praca 40-godzinna.

Robotnicze żądanie ośmiu godzin pracy dziennej w fabrykach usuwa się już w przeszłość, na zmianę przychodzi domaganie się tylko czterdziestu godzin pracy tygodniowo, czyli trochę mniej niż siedmiu godzin dziennie. Zamiast dnia postawiono tydzień, a to dlatego, że wedle innego żądania robotników, nie powinni oni być najmowani króciej jak na tydzień. Naturalnie, fabrykanci są oburzeni, robotnicy grożą strejkami, a ogół publiczności nie wie, po której stronie stanąć, bo dotąd nie wyrobiło się jeszcze dokładne pojęcie o wszystkich razem warunkach i uciążliwościach pracy fabrycznej. Ten brak gruntownej znajomości rzeczy, która jest tak pospolitą, nie jest jednak winą publiczności, bo budowa maszyn, od których zależy robotnik, ustawicznie się zmienia, wciąż jest doskonalona w tym kierunku, aby maszyna pracowała jak najwydatniej, przez co i robotnik, który ją obsługuje, musi coraz bardziej natężać swe siły, zręczność, przytomność, a więc coraz prędzej się nużyć. Powstało tu istne zaczarowane koło. Słuszna dążność robotników do poprawy swego bytu sprawiła podrożenie robocizny, a ogromna konkurencya nie pozwala fabrykantom podnieść ceny towarów; wezwali więc oni techników do doskonalenia maszyn, aby one wydatniejszą pracą wynagrodziły fabrykantom nadwyżkę rozchodów na powiększone płace; technicy, zachęceni wielkiemi nagrodami, zbudowali maszyny, pracujące z zawrotną chyżością, tu się jednak okazało, że człowiek, obsługujący taką maszynę, zużywa się znacznie prędzej, więc oczywiście żąda, aby go częściej luzowano. Utrzymuje on, że nie jest w stanie wytrwać przy takiej maszynie dłużej jak siedm godzin, a ponieważ zużył całą swą energię duchową i fizyczną, przeto, choć chce króciej pracować, nie pozwala zmniejszyć swego zarobku. Naturalnie, tak będzie zawsze. Czem zmyślniejsze będą maszyny, tem obsługiwanie ich będzie prędzej zużywało siły robotnika. Nigdy więc w takich warunkach nie przestanie on domagać się zmian na swą korzyść, za każdym razem fabrykanci będą dowodzili, że to jest przesada, wyzysk, teroryzm syndykatów, a publiczność nigdy nie będzie w stanie wyrobić sobie o tym sporze bezstronnego sądu, albowiem rzecz w ogólnych zarysach stara, będzie zawsze w szczegółach nowa.

Wogóle od zastosowania maszyn parowych, a później elektrycznych do fabrykacyi towarów, świat robotniczy stał się światem odrębnym, nieznanym dokładnie ani ogółowi ludności, ani fabrykantom. Istotną właściwością małych warsztatów było to, że właściciele ich byli sami robotnikami, razem pracowali i żyli ze swą czeladzią, wiedzieli więc, kiedy istotnie następuje znużenie i zawsze pierwsi, odpinając fartuch, mówili, że na dzisiaj dość. Były to czasy stosunków patryarchalnych między gospodarzem a jego czeladzią. Rodzice przywozili wyrostka do warsztatu i oddawali go gospodarzowi „na naukę“, przyczem przelewali nań swe rodzicielskie prawa. Wówczas każdy robotnik, jakby żołnierz napoleoński, zawsze mógł się spodziewać buławy hetmańskiej, t. j. własnego warsztatu. Żadnej kwestyi socyalnej, żadnego mieszania się społeczeństwa, czy państwa być tu nie mogło. Zdarzało się tylko, że cech rozsądzał jakiś zatarg, wynikający nie z ekonomicznych powodów, ale ze starcia się charakterów. Lecz w miarę rozwoju przemysłowego, kiedy warsztaty zmieniły się w fabryki, poruszane nie siłą ludzką, która się prędko zużywa, lecz siłą mechaniczną, pracującą bez wytchnienia, i kiedy miejsce gospodarza-robotnika zajął gospodarz-kapitalista, wówczas już rozluźniły się stosunki między tym jednym, który pracę dawał, a tymi wieloma, którzy jej potrzebowali. Te stosunki były już przeważnie oparte na chłodnym rachunku. Zawsze jednak coś w nich zostało dawnego. Fabrykant miał przecież serce, bo to był żywy człowiek; miał on rodzinę, która nie ze stanowiska zysków, lecz ze stanowiska humanitarnego spoglądała na liczną rzeszę robotników, ich żon i dzieci. Powstawały przy fabryce szpitaliki, ochronki, szkółki, lokale wspólnych rozrywek, a w nich wszędzie było w atmosferze rozlane ciepło filantropijnego serca. Lecz i to już znika. Konkurencya coraz większa, grożąca już nieraz bankructwem, zmusiła fabrykantów do przekształcenia swych zakładów w instytucye akcyjne. Gospodarz stał się istotą zbiorową, której każdy członek o tyle jeno zna fabrykę, że wie, gdzie się ona znajduje i ile akcya daje dywidendy. Wszystko inne nic go nie obchodzi, a gdyby nawet obchodziło, nic sam zrobić nie może. Zarząd spoczywa w rękach wybranej dyrekcyi, ta zaś wtedy jest dobra dla ogółu akcyonaryuszy, gdy wykazuje znaczne dochody. W dodatku, któż są ci akcyonaryusze? Rzadko kiedy stanowią oni znaną grupę ludzi; najczęściej akcyonaryusze — to giełda, nawet nie jakaś jedna, a więc nie jakiś jeden kraj, ale kilka giełd, kilka krajów, bo akcye ustawicznie przechodzą z rąk do rąk, z Paryża do Brukseli, albo Londynu, zawadzą o Berlin, popłyną do Nowego Jorku, stamtąd znowu dostaną się gdzieindziej — i tak ciągle. Giełdowa ich wartość — to atestat dla dyrekcyi fabryki, więc w takich warunkach cały stosunek tej dyrekcyi do robotników musi być już tylko materyalistyczny. Niepodobna tedy mniemać, że ilekroć gdzieś wybuchnie strejk, zawsze winna jest albo agitacya socyalistyczna, albo przesadność robotniczych żądań. Owszem, nieraz słuszność po stronie robotników, którym jednak można to zarzucić, że zazwyczaj odrazu stawiają kwestyę na ostrzu noża, odrazu wnoszą rozdrażnienie, do walki wybierają chwile trudne dla przemysłowców, a rzadko kiedy nie uciekają się do środków gwałtownych. Przez to wszystko zmieniają zagadnienie ekonomiczne w wojnę dwóch warstw: swojej warstwy z kapitalistyczną.

A taka wojna jest już kwestyą społeczną i zarazem polityczną. Wpływa ona na ogół stosunków w państwie, a zatem każdy naród ujrzał się przed nowym swym obowiązkiem, przed koniecznością regulowania robotniczych stosunków za pomocą ustaw. Ponieważ jednak z powodu ustawicznych zmian technicznych warunki pracy fabrycznej są bardzo zmienne, przeto każdy zatarg kapitału z pracą przedstawia w gruncie rzeczy zupełnie nową kwestyę, której niepodobna rozwiązać sposobem szablonowym. Dlatego-to tak już obszerne ustawy robotnicze nie zażegnały wojny kapitału z pracą, a ilekroć ona wybuchnie, nigdy społeczeństwo nie wie, po której stronie słuszność.

Tak właśnie stało się teraz w fabrykach bawełnianych. W Manchestrze wprowadzono nowe mechaniczne przędzalnie, pracujące z zawrotną chyżością. Wielcy kapitaliści, którzy zagarnęli w swe ręce większość przędzalń w Manchesterze, są także po części akcyonaryuszami fabryk bawełnianych w Krzymiczowie w Saksonii, więc i tam postawili nowe maszyny. Z początku wszystko szło doskonale, ale po jakimś czasie robotnicy tych fabryk w Manchestrze i Krzymiczowie zażądali zmniejszenia godzin pracy, bo po siedmiu godzinach tak już podobno są znużeni tą nadzwyczajną szybkością, z jaką muszą obsługiwać mechaniczne krosna, że po prostu tracą przytomność. Powstał tedy zatarg między nimi a dyrekcyami fabryk. Podczas układów robotnicy zażądali, aby wogóle najmowani byli już nie dziennie, lecz tygodniowo i żeby w ciągu tygodnia pracowali godzin czterdzieście. To się najbardziej nie podobało dyrekcyom, ponieważ one, stosownie do stanu rynku bawełnianego, ustawicznie zmniejszają lub powiększają zarówno liczbę robotników, jak liczbę godzin pracy dziennej. W Manchestrze nie przyszło do strejku, bo angielscy robotnicy wszelkich zawodów, tworzący olbrzymie spółki konsumcyjne, które są potęgami ekonomicznemi, zawiadomiły dyrektorów fabryk bawełnianych, że nie będą od nich kupowały płócien (szyrtingów, perkali itd.) jeżeli dyrekcye po dokładnem zbadaniu rzeczy nie pogodzą się ze swymi robotnikami. Groźba ta miała ten skutek, że dyrekcye i robotnicy wybrali wspólny komitet, który zbada przedmiot zatargu, a zebrany materyał odda sądowi rozjemczemu. Tymczasem więc sprawa jest w zawieszeniu. Przy tej sposobności wynurzyły się zupełnie nowe projekta stosunku robotników do fabrykantów, pomysły bardzo ciekawe, obliczone na zażegnanie raz na zawsze wszelkich sporów, lecz kosztem kupującej publiczności. O tych nowych pomysłach pomówimy innym razem, teraz zaś musimy wspomnieć o zajściach w saskiem Krzymiczowie, zwłaszcza dlatego, że walczące tam obozy potrąciły o robotników z Galicyi.

Dyrekcye krzymiczowskich fabryk odrazu odrzuciły wszystkie żądania robotników, ci zaś ogłosili strejk, przyjęty natychmiast przez pracowników w innych sąsiednich zakładach przemysłowych. W ten sposób w znacznej części Saksonii fabryki stanęły. Ale dyrekcye nie ustąpiły, lecz wyawansowały na majstrów robotników z Galicyi, którzy, spełniając dotąd tylko pomocnicze roboty, nie mieli powodu do strejkowania, a przerwać roboty nie chcieli raz dlatego, że przybyli wyłącznie na zarobki, powtóre zaś z tej przyczyny, że gdyby zabastowali, to byliby przez policyę wydaleni z kraju. Brakujących robotników sprowadziły dyrekcye z sąsiednich Czech. W ten sposób utrzymano ruch fabryczny, a po jakimś czasie przekonali się robotnicy strejkujący, że robota idzie dobrze i że zatem oni mogą zupełnie stracić zajęcie. Zaczęli więc uciekać się do zwykłych w takich razach awantur, w których wybitny udział wzięły kobiety. Zjawiło się wojsko dla obrony pracujących robotników, a wtedy powstały starcia. Publiczność się zaniepokoiła. Stowarzyszenie, zajmujące się opracowywaniem zagadnień socyalnych, wezwało trzech bawarskich profesorów: ekonomistę Brentano, kryminologa Loewenfelda i hygienistę Grubera, aby wspólnie udali się do Krzymiczowa, zbadali tamtejsze stosunki i dali o nich swe orzeczenie. Niedawno ono się pojawiło. Pomijamy tę część jego, w której ci uczeni dowodzą, że władza nie powinna była mieszać się do zatargu między dyrekcyami a robotnikami, bo wprawdzie przywracała tylko spokój publiczny, ale przez to samo działała korzystnie dla dyrekcyj, czego władza państwowa nie powinna była czynić; strzeżenie publicznego spokoju — mówią ci uczeni — byłoby uzasadnione, gdyby władza przedewszystkiem usunęła obcokrajowych robotników, ale ona przeciwnie, zaopiekowała się nimi, co oczywiście rozżaliło na nią krajowców. Dalej orzeczenie brzmi: „Unarodowienie pracy jest dziś ekonomicznem prawem. Fabrykanci odwołują się do niego, ilekroć to dla nich korzystne; wtedy pięknie prawią o patryotyzmie. Ale jednocześnie posługują się tanimi robotnikami z Galicyi i Czech. Gdzież więc jest obrona niemieckiej pracy? i jakże się dziwić temu, że niemieccy robotnicy są niezadowoleni z istniejącego ustroju?“ — Wreszcie orzekli ci uczeni, że na teraźniejszych przędzalniach powinno się pracować najdłużej 50 godzin tygodniowo, czyli, średnio biorąc, 8 godzin dziennie, wszelako pod warunkiem, że wszystkie święta będą obchodzone.

Tak jednak było w Krzymiczowie tylko z początku. Z biegiem czasu strejk się rozszerzył, że sprowadzonych robotników jedni się usunęli do innych zajęć, inni wrócili do domu, fabryki stanęły, przesilenie jak pożar jęło ogarniać znaczną połać kraju. Wtedy fabrykanci postanowili wziąć pod życzliwą rozwagę żądania robotników, ale wówczas ci — jak to zwykle bywa po wygranej wojnie — postawili dodatkowe żądania, wkraczające już w dziedzinę zarządów fabrycznych. Teraz więc spór się toczy już nietylko o wysokość zarobków i o długość dziennej pracy, ale o to jeszcze, czy stowarzyszenie robotników w każdej fabryce, tak zwana „Gewerkschaft“ może być w pewnej mierze gospodarzem fabryki. Tu są dwa wręcz przeciwne zdania. Przemysłowcy mówią, że kto chce być po części gospodarzem, ten zamierza stać się z czasem współwłaścicielem, a do tego nie ma żadnej słusznej podstawy, jest zaś poważna obawa różnych nowych zatargów i klęsk, aż w końcu przyjdzie do socyalistycznego „uspołecznienia“ fabryk. Natomiast socyaliści ex cathedra głoszą, że sam kapitał tak samo nic nie znaczy, jak sama praca, dopiero zaś gdy one się sprzymierzą do wspólnego celu, powstaje pewna czynność, powstaje produkcya nowych rzeczy, a zatem kapitał i praca są wspólnikami.

Taki oto jest w tej chwili przedmiot sporu, na który całe Niemcy spoglądają z ogromnem zaciekawieniem. Teza socyalistów rozbija się o fakt, że kapitał nie jest przywiązany do żadnego kraju; jeżeli w Europie nie znajdzie wygodnych dla siebie robotników, to się przeniesie do Ameryki, albo nawet do Chin. Natomiast praca jest o wiele mniej ruchliwa od kapitału, bo ogół robotników posiada rodziny, często jakieś nieruchomości, włada tylko swoim językiem, nie może swobodnie przerzucać się z kraju do kraju. Zależność robotników od kapitału jest bez porównania większa od zależności odwrotnej, zatem rozsądek zalecać powinien robotnikom, aby się domagali dla siebie tylko tego, co słuszna, a nie starali się być w rękach socyalistów narzędziem do socyalizacyi stosunków ekonomicznych.

Wspomnieliśmy, że wszyscy w Niemczech spoglądają z ogromnem zaciekawieniem na walkę w fabrykach krzymiczowskich. Owo zaciekawienie tem się tłómaczy, że po raz pierwszy fabrykanci w całych Niemczech utworzyli związek i finansowo wspierają fabrykantów krzymiczowskich, aby oni mogli strejk przetrzymać i zwyciężyć. Jest to więc wielkie pasowanie się dwóch potęg, a bój się toczy właściwie z socyalizmem. Będzie on podcięty, jeżeli robotnicy skapitulują. A zdaje się, że skapitulują, bo już są wiadomości, że strejk się chwieje, upada.

Dziwny objaw.

W społeczeństwach dobrze zorganizowanych i prowadzących normalny tryb życia, powstaje potrzeba tworzenia nowych stronnictw i nowych programów jedynie w chwili jakiegoś ważnego przełomu dziejowego; w zwykłych zaś warunkach, gdy cisza kompletna panuje w życiu społecznem i politycznem zdrowego społeczeństwa, gdy ono jest w tym stanie, w którym się mówi, że jest szczęśliwe, bo nie ma historyi, więc gdy każdy historyk miałby do zanotowania nie jakieś wielkie przewroty, jakieś wspaniałe czyny olbrzymie, jakieś ruchy gwałtowne, ale tylko stopniowy i powolny rozwój wszystkiego, co życie stwarza, więc zakładanie nowych kilku lub kilkunastu szkół, budowę nowych kilku lub kilkunastu dróg, trasowanie jakiejś kolei wicynalnej, zmianę jakichś paragrafów rozmaitych ustaw, więc tworzenie co najwyżej jakichś nowel — nie ma właściwie miejsca do powstawania nowych stronnictw i do pisania nowych programów. Rozumielibyśmy np. zupełnie uprawnienie do tego, żeby nowe programy i nowe stronnictwa potworzyły się w Królestwie polskiem, gdyby tam w miejsce dzisiejszego despotyzmu, który całe życie polityczne i społeczne tłumi, nastała era swobód konstytucyjnych. Wtedy byłoby rzeczą dość naturalną, że ludzie pewnego obozu zwołaliby do Warszawy swych zwolenników, radziliby nad obmyśleniem programu, nad założeniem stronnictwa, nad wyborem jego władzy naczelnej, a ludzie innego kierunku znowuby to samo robili i zwoływaliby swych zwolenników — to byłoby rzeczą naturalną i zrozumiałą. Ale żeby np. w Galicyi wśród dzisiejszej ciszy i powolnego a spokojnego rozwoju wszystkich części organizmu naszego społecznego, mogła powstać myśl zwoływania ludzi dla opracowania nowego programu i założenia nowego stronnictwa, to przecież przyznać musi każdy, że jest fenomenem, świadczącym czy o niezdrowiu, czy o niedojrzałości politycznej, czy wreszcie o jakiejś rozbujałej czyjejś ambicyi, która szuka wszelkich sposobów, żeby się wynieść po nad innych, a gdy próby rozmaite zawiodły, wpada nakoniec na pomysł, żeby osobne dla siebie założyć stronnictwo jako piedestał do wzniesienia się ku górze.

Tymczasem w *Słowie polskiem* wyczytaliśmy artykuł taki:

Wczoraj odbyło się w hotelu Georgea poufne zebranie w sprawach polityki krajowej, w którem wzięło udział paru posłów demokratycznych i kilkadziesiąt osób ze stolicy kraju i z prowincyi. Omawiano dzisiejsze położenie polityczne w Austryi i Galicyi, oraz zastanawiano się nad sprawą zorganizowania w kraju stronnictwa narodowego na podstawach demokratycznych i ułożenia wspólnego programu. Wynikiem narad był wybór komisyi, która ma się zająć ułożeniem programu w duchu wyrażonych w zebraniu zasad demokratyczno-narodowych i postulatów krajowych.

Tyle *Słowo Polskie*.

Więc są dziś ludzie w Galicyi, którzy sztucznie chcą nowe stronnictwo założyć, naturalnie nie oparte na żadnych interesach, bo te interesa, które żyją w społeczeństwie, wytworzyły już dawno swoje osobne stronnictwa.

Więc są ludzie, którzy uważają, że jest możliwe stworzyć nowy program w Galicyi, oczywiście także nie oparty na żadnych interesach, bo te interesa, które już żyją w naszem społeczeństwie, dawno wymyśliły sobie programy.

My uważamy ten fakt nietylko za dziwny objaw, ale i za smutny. Gdyby było *Słowo polskie* doniosło, że zebrało się kilku ludzi ambitnych, tobyśmy powiedzieli: „No, każde społeczeństwo ma cokolwiek jednostek z nienasyconemi ambicyami, to trudno.“ Ale żeby mogło się zjechać kilkudziesięciu ludzi i żeby wśród tych kilkudziesięciu ani jeden nie powstał przeciwko temu, ażeby w normalnem życiu społeczeństwa dobrze uorganizowanego, spokojnie rozwijającego się, mogła być mowa o tworzeniu nowego programu i nowego stronnictwa, żeby w kraju naszym było aż kilkadziesiąt osób o nienasyconych ambicyach, aż kilkadziesiąt osób, pragnących kosztem spokoju społeczeństwa wydobyć się na wierzch — to przecież jest bardzo smutnem. Smutnem głównie nie z tego względu, że powstanie nowe stronnictwo i nowe rozatomizowanie naszego społeczeństwa wytworzy, bo w to nie wierzymy: nie powstanie, nie będzie tego stronnictwa; ten komitet, który wybrany został do wypracowania jego programu, nic nie wypracuje lub wypracuje program złożony z haseł, które już dawno włóczą się po trotuarach wszystkich ulic Lwowa. Lecz nie w tem niebezpieczeństwo, ale w tem, że te kilkadziesiąt osób nienasyconych, pragnących odznaczyć się i wybić się na jakieś stanowisko, zdobyć jakieś posady, znaczenie i działanie, a nie mających do tego żadnych danych — naturalnie, bo gdyby je miały, to jużby znaczyły i działały — więc, że te kilkadziesiąt osób będzie dalej ferment szerzyło wśród społeczeństwa, tworzyło kwasy, tworzyło agitacye, tworzyło rozmaite jątrzenia i szczucia, oczywiście przeciw osobom tym, które już dziś stoją na stanowiskach; więc będzie paraliżowało działalność tych osób i sprawi to przez swoje paraliżowanie, że osoby te jedną dziesiątą część tego zrobią dla kraju, coby zrobiły, gdyby miały cały kraj za sobą, a nie przeciw sobie. To jest bardzo smutnym objawem.

W starożytnej Grecyi istniały na podstawie ustaw i obyczajów czerepkowe sądy na ludzi znakomitych. W Galicyi one także istnieją, chociaż nie ma ani takich ustaw, ani takich obyczajów. Czerepkowe te sądy tworzą właśnie ludzie zawistni, których nasze społeczeństwo bodaj czy nie posiada więcej, niż każde inne. Ci zawistni chcieliby poobalać wszystkich, co w społeczeństwie pracą, zasługą, zdolnością, działalnością wynieśli się w górę. Ci zawistni szerzą te myśli o zakładaniu nowych stronnictw i tworzeniu nowych programów.

Owóż sądzimy, że każdy patryota, każdy

---

11)

Blanka Halicka.

Król Enzio

Opowieść.

(Ciąg dalszy).

— Nie zgubą mi będzie ona, jeno życiem i zbawieniem, — podjął rozkochany rycerz, wzrok ku górze wznosząc. — Czyli wiesz, Pietro, kiedym ja ją ujrzał po raz pierwszy? Wtedy to było, kiedy po nieszczęsnej nad Fossaltą przeprawie wjeżdżał do Bolonii tryumfalny Guelfów zastęp, a mnie w zwycięzkim orszaku tym, rannego, pół żywego, niby łup wojenny, na pośmiewisko ludowi wleczono! Niewiasty bolońskie kwiaty rzucały pod zwycięzców stopy... a z Lucyi rąk wieniec na wóz mój padł... dla mnie był, dla wroga powrozami skrępowanego! A później kiedym przez czas długi między żywotem a skonem zawieszon był, ona dniami i nocami całemi od mego nie odstąpiła łoża. Częstokroć skoro mi przytomność powracała na chwilę, widywałem ją zapłakaną, wpatrzoną we mnie wzrokiem żałośliwym! Piotrze! Ona miłuje mnie, ja wiem to, ja czuję to, mimo iże usta jej milczą!

D'Asinello, wyznań tych słuchając, to wielkimi krokami po komnacie przechadzał się, to znowu na ławie przysiadał, a chwilami w czoło palcem stukał i ramionami poruszał.

— Czyste rozumu pomieszanie! — powtórzył wzgardliwie. — Szczęśliwym, iżem dotąd nie zaznał, co zacz jest ona miłość, dla której szaleństw tyle wydziwiają inni. Miłuje was ta pani myśli waszych, czyli też nie miłuje, z tem mniejsza, przynajmniej w mojem rozumieniu, bo tak sądzę, że i was rychło ominie gorączka owa! Aliści co będzie z ucieczką waszą? Gdyby tak jutro... inny zgoła sposób obmyślićby trzeba! Te szelmy niestety nie spiją się dnia każdego tak, jako dzisiaj...

Enzio z miejsca swego powstał i przyjacielowi nagle w ramiona padł.

Piotrze! Przebaczenia twego błagać muszę, iż tyle trudów twoich i zabiegów tyle na nic pójdzie! Nie mogę dzisiaj... Nie mogę... Bóg jeden na niebie wie, kiedy Lucyę znów obaczę... Niechajże, kiedy się z nią rozstaję, przynajmniej o kochaniu mojem wie ona i przyrzeczenie da... Czekajcież na mnie z Raineriem jutrzejszej nocy, pod pałacu tego murami. Pielgrzymi strój i włosy białe i brodę fałszywą w pogotowiu miejcie... Może jutro zemknąć mi uda się...

D' Asinello po komnacie rozejrzał się — na oknie wązkiem, podłużnem, ostrołukowem, grubą opatrzonem kratą, wzrok baczny zatrzymał; potem z pod obszernego szarego płaszcza wydobył pilnik ostry, zdolen choćby najtęższe przepiłować żelaza, — i sznur skręcany, długi, gruby.

— Baczcie, jakom wszelkie przewidział możliwości,— pochwalił się, przedmioty one Enziowi podając. Jutrzejszej nocy już nie będzie można tak, jakoby dziś dało się, wygodnie główną wyjść bramą! Nie pozostaje wam do ucieczki droga inna, jeno kratę u okna tego przepiłować, z muru wydrzeć, i sznur uwiązawszy tamże, spuścić się w dół po nim. Szczęśliwie to jeszcze, iż okno wasze na otwarty przed pałacem plac wychodzi, nie zaś na dziedziniec, wewnętrzny, zewsząd zamkniony! Ulice nocną porą zwyczajnie puste... Ha, będzie, jutro da Bóg... Może powiedzie wam się... Ja z Raineriem oczekiwać będę was u pałacu węgła...

Trzecie kury piały już, i ku zachodowi miesiąc się kłonił, kiedy z bramy pałacowej wysunęła się postać męża ogromna, pielgrzymim płaszczem owiniona szczelnie, i bacznie wkoło rozejrzawszy się, szybko skryła się pośród uliczek ciemnych i pustych.

Szczęśliwie to bardzo złożyło się, i że tak w porę samą fałszywy pielgrzym spełznąć zdołał, gdyż zaledwo dopadł węgła pobliskiego domostwa, od ulicy zakrętu wysypała się zbrojnych mężów drużyna, na rumakach jadąca dzielnych, i pod pałac podestów podjechawszy, poczęła do bramy dobijać się z rozgwarem głośnym, znać rozumiejąc, iż wejście to, jako nocną porą być winno, należnie zamknionem być musi

D' Asinello, za murem przyczajony, bystrym okiem pojrzawszy na jadącego w przedzie męża, którego rumak jako noc czarny był, i w całości czarna też odzież bogata, pod nosem zaklął, w kierunku rycerza onego pięść wyciągając.

— Bodaj cię pochłonęło piekło! A nie mogłeś to psie stary, dniem później powrócić! Teraz, skoro ty na straży tu będziesz, co sto oczów i uszów mieć się zdajesz, podwójnie ciężko przyjdzie nam jutrzejsza sprawa! Bodajeś skisł, psi synu.

Podesta Francesco Barbi to był, któren niespodzianie wcale o dni parę wcześniej, niżli sądzono, że powróci, przyciągnął doma z łowów w apenińskich górach.

V.

Miesiąc w pełni płynął po niebie, nad bolońskim płynął grodem, i przyświecał tak srebrzyście, iż na ziemi nieomal jako w dzień biały jasno było.

Późna już nastała godzina. W mieście ucichały zwolna odgłosy wszelkie ludzkiego gwaru, ludzkiego życia i pracy; czasami jeno ozwał się gdzieś jeszcze tentent kopyt cwałującego rumaka, czy to nawoływanie jakie, czyli też grania dalekiego dźwięki, które z oddalenia płynąc, to cichły chwilami, to znowuż zabrzmiały głośniej smętliwe, przeciągłe, rzewne.

Czyli to tej pieśni wdzięcznej, w której może gdzieś tam, u stóp pałacu jakiego, rycerz jakowyś umiłowanej dziewicy kochanie wyznawał swoje, słuchała w ciszy wieczornej Lucya, pośród kolumn krużganka, podworzec okalającego, siedząca? Czyli jeno, dziewcząt młodych obyczajem, pomarzyć tu przyszła troszkę, wpatrzona w miesiąca twarz srebrną?

Wokoło niej, po marmurowej portyku posadzce, słały się naprzemiany to światła księżycowego pasy, to znowuż kolumn cienie czarne; na murów tle, potokami blasku oblanem, odbicie długich bluszczu zwojów, krużganki oplatających, wydawało się, jak koronka dziergana misternie.

A Lucya, w pełni miesięcznego światła pozostająca, w suknię przybrana błękitną, wyszywaną srebrem, i ze srebrzystej takoż łamy pasem ściśnioną — o marmurowej ławy poręcz w zadumaniu wsparta, z warkoczami odrzuconymi na ramiona, jako marzenie senliwe, cudną była — i sama takoż śnić się wydawała.

Wieczór.... cisza.... ukojenie.... światłość srebrna....

A w dziewczęcia duszy żałość... a w dziewczęcia duszy smętek i beznadziejne kochanie...

Stronić od Enzia mogła, oczom własnym nakazać, by unikały wejrzenia jego, tego wejrzenia, co w niem takie miłowanie było serdeczne; jeno sercu nie zabronić, by o nim nie śniło, jeno pamięci nie zabronić, by wciąż przed nią nie stawiała Enzia obrazu...

Obcy on jej i daleki i wiecznie dalekim musi pozostać; nieznaną jej ta ziemia, kędy on narodził się, obcy on jej i przez dostojność swą królewską, i przez narodowość, i przez stronnictw zawiści; od lat dziecięctwa słyszała wokół siebie przekleństwa na Gibelinów miotane, a teraz, Gibelin, wrogów wódz, milszym jej po nad świat cały...

(Ciąg dalszy nastąpi).

gorąco i prawdziwie kochający kraj, powinien przedewszystkiem zapisać się do stronnictwa, mającego za zadanie wytępić zawiść z naszego społeczeństwa. Niech będą ambicye, bo one są pewnego rodzaju ostrogą w działaniu, ale niech nie będzie zawistnych ambicyi, niech ci ludzie, którzy chcą się wydobyć, starają się dorównać tamtym, którzy już stoją na widowni i na wybitnych stanowiskach, ale niech nie forytują siebie przez obniżanie tamtych.

Nowa symfonia polska.

Z Warszawy nadchodzi bardzo przyjemna wiadomość. Oto literatura nasza muzyczna wzbogaciła się nowym wielkim utworem symfonicznym. Autorem jego jest Zygmunt Noskowski a tytuł „Od wiosny do wiosny". Symfonię tę odegrano tymi dniami w Filharmonii warszawskiej. Podobała się ona bardzo, a jeden z wytrawnych muzyków tamecznych pisze o niej takie sprawozdanie:

Jak to już sam tytuł objaśnia, symfonia, składająca się z czterech części, odpowiadających czterem porom roku, należy do rodzaju muzyki, zwanej opisową (nie programową), to jest takiej, której zadaniem: wyrażenie dźwiękami nastroju jakiegoś wydarzenia, a jak w danym wypadku, nastrojów pór roku kraju ojczystego, zarazem wydarzeń i obrzędów ludowych, do poszczególnych pór przywiązanych.

Część pierwsza nosi tytuł w nagłówku partycyi: „Wiosna". W tym krótkim tytule mieści się wszystko: budzenie się przyrody do nowego życia, blask promieni słoneczka wiosennego, woń fijołków, rzewne tony ligawki pastuszej, zielone kobierce łąk i pól, pogoda w duszy ludzkiej i radość.

Taką jest i muzyka tej części. W pierwszym temacie, nadzwyczajnie charakterystycznym i oryginalnym, rozbrzmiewa nuta jakiejś łagodnej wesołości, trochę rzewna w nastroju, barwna, zarazem poetyczna i marzycielska.

Zdala dochodzą nas dźwięki fujarki. To jakiś Jasiek, uliniwszy sobie cygankiem fujarkę z wierzbiny, dmie na niej nutę nieuczoną, ale tak swojską, taką rozmarzoną, że aż serce w piersi skacze.

Pozazdrościł jakiś Stasiek Jaśkowi: jeszcze lepszą ulinił se fujarę; a *palice* ma też od niego sprawniejsze, bo ci taką dmucha na niej muzykę, że aż zmilkły z dziwu mali ptaszkowie (temat drugi).

Ale Jasiek nie daje za wygraną, i Stasiek ustąpić też nie myśli. Jeden dmie swoją melodyę, drugi jednocześnie swoją, ćwierkot ptaszął i odgłosy natury im wtórują („przeróbka"), a mimo to wszystkie dźwięki łączą się z sobą w zgodną harmonię ogólnej radości i wesela.

Część druga: „Lato, czar nocy świętojańskiej".

Wiolonczele i kontrabasy szemrzą jakąś melodyę tajemniczą, poczem obój, przy wtórze arfy, nuci prześliczną melodyę, rzewną w nastroju i dziwnie oryginalną. Po niej następuje druga, jeśli nie piękniejsza, to przynajmniej efektowniejsza; wydzwaniają ją dzwonki i skrzypce na tle zręcznych figuracyj reszty narzędzi smyczkowych. Następnie zjawia się trzecia, tym razem dobrze znana. Jest to melodya sobótkowa:

> O Janie! Janie, Janie zielony,
> Padają liście na wszyćkie strony,

przy której dźwiękach jurne parobczaki przeskakują przez ogień sobótkowy. Na tle tej odwiecznej melodyi dzwoneczki wydzwaniają swoją nutę, skrzypce swoją — aż do końca tej pięknej części symfonii.

Część trzecia: „Jesień, okrężne". Cała ta część jest obrazkiem muzycznym, uzmysławiającym obrzęd dożynków. Gromada wieśniaków z przodownicą na czele, niosącą tradycyjny „wianek" (stąd cały obrzęd zwie się także „wieńcem"), zbliża się do dworu z prastarą pieśnią na ustach:

> Plon niesiemy, plon,
> Jegomości w dom!

Dziedzic, świadomy zwyczaju narodowego, drużynę przyjął łaskawie, beczkę gorzałki wystawił, a i różnego poczęstunku nie poskąpił.

Po gorzałce — oczywiście tany. Basista, usadowiwszy się przy węgle ze swą „maryną" (kontrabas) huka na niej kieby sowa w lesie, pomny przepowiedni, że

> gracko siepiąc, a powoli
> twardym smykiem na marynie,
> niebo sobie wyrzępoli.

Ale i skrzypek smykuje kujawiaka siarczyście, boć to i do niego zwraca się piosenka kujawska z obietnicą:

> Hej! graj, graju,
> będziesz w raju!

Dziewki i parobczaki, posłyszawszy dźwięk skocznego kujawiaka, dalejże w tany! Ten puścił się ze swą taneczniczą na ksobkę (zwrot na lewo), tamten, przeskok, na odsibkę (od siebie, na prawo). A bodaj ich wściórności.... narobili piekła, galimatyasu (dwa tematy rozbrzmiewają w orkiestrze), dochrapali się guzów i sińców. Ale to nic; skończyło się wszystko zgodnie — przy kieliszku.

Część czwarta: „Zima". Po krótkim wstępie (kontrafagot, kontrabas, rożek angielski), basklarynet wprowadza melodyę ponurą w nastroju, malującą martwotę i ciszę przyrody. W dalszem rozwinięciu spotyka się ta melodya z motywem pieśni sobótkowej (z części drugiej) — jako wspomnienie dni weselszych, chwil przyjemności pory letniej, wesela i radości.

Ale oto smutna rzeczywistość. Niebo pokrywa się ołowiem, na dworze wiatr zaczyna dąć, śnieg płatami zaściela szarą ziemię; wreszcie nadciąga straszna wichura i zamieć śnieżna, która wkrótce przybiera rozmiary katastrofy żywiołowej. W orkiestrze szum, zawieja, chaos; różne tematy krzyżują się z sobą. Przerażony, bezradny lud wzywa pomocy niebieskiej melodyą pieśni ojczystej: „Kto się w opiekę" (intonowaną donośnie przez cztery waltornie). Tę melodyę podchwytują i wydzierają sobie kanonicznie różne instrumenty, w ten sposób, że gdy jeszcze jeden nie skończył, drugi, trzeci i t. d. ją wygłasza o jeden, o dwa i więcej taktów później.

Modlitwa nigdy nie zawodzi. Burza słabnie, cichnie, milknie zupełnie. Tonacya się zmienia i nastrój muzyki zmienia. Nagle obój wygrywa melodyę z pierwszej części. To wiosna wraca! Urocza, wonna wiosna! Cała orkiestra na dane hasło intonuje pierwszy temat symfonii — temat wiosny, z którym harmonijnie kojarzy się pieśń dziękczynna ludu: „Kiedy ranne wstają zorze".

Na tem się kończy symfonia Noskowskiego.

Pod względem formy różni się ona wielce od form dotychczas symfonię obowiązujących. Wyjątek stanowi część pierwsza, najpiękniejsza, posiadająca tradycyjną formę sonaty klasycznej, tylko że nieco zmienioną pod względem tonacyjnym i następstwa jej cząstek składowych; jasna, w nastroju pogodna, treściwa, oryginalna wielce i w przepiękne harmonie bogata. Część druga ma piękne tematy, a formę bardzo swobodnego ronda. Trzecia jest snuciem różnych motywów, bez formy określonej wyraźnie. Jest to właściwie popis techniką kompozytorską, zbytnio rozwichrzony w formie i przeładowany mądrością kontrapunktyczną, zajmującą niewątpliwie muzyków fachowych, dla zwykłych jednak słuchaczów zgoła obojętną.

I „Zima" niema formy wyraźnej, mimo to jest świetnie uplanowana, znakomicie opracowana, oryginalna, w nadzwyczaj piękne szczegóły zasobna i ogromnie zajmująca. Jedno jest w niej do zarzucenia: nieproporcyonalność części jej poszczególnych. Tak np. po gwałtownej nawałnicy śniegowej, grożącej katastrofą, w kilkanaście taktów później przychodzi już wiosna. To trochę za prędko. Po takiej nawałnicy należało, jak sądzę, uspokoić naturę, może przypomnieć jej „martwotę" (temat pierwszy), rozgrzać stopniowo, a potem dopiero wydzwonić piosenkę wiosenną. Noskowski umie się streszczać — co jest zaletą ogromną — w muzyce jednak opisowej należy liczyć się z warunkami treści muzycznej i jej logiką. Co się tyczy instrumentacyi, ta jest wprost świetna, zupełnie oryginalna i świeża. Cechę charakterystyczną tej znakomitej symfonii, ogromnie wzbogacającej naszą literaturę muzyczną, stanowi jej polskość, która zasadza się nietylko na kilku tematach pieśni ludowych, lecz wogóle na rytmice rdzennie polskiej i na różnych odrębnościach melodyjnych, właściwych naszej muzyce narodowej.

Delegacye.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 20 stycznia. W komisyi budżetowej austryackiej delegacyi wystosował przewodniczący Baernreither do ministra wojny Pitreicha kilka pytań w sprawie armat. Minister w odpowiedzi na nie omawiał konieczność zastąpienia starych, od 25 lat używanych dział, nowemi.

W kwestyi materyału, z jakiego mają być zrobione nowe działa, oświadczył minister Pitreich, że administracya wojskowa po długich próbach przyszła do przekonania, iż najlepsze będą działa z bronzu. Fabrykanci atoli czują się tem wprawdzie pokrzywdzeni, ale administracya wojskowa musi wyżej stawiać interes ogółu, aniżeli poszczególnych kół. Zapewnia, że lwia część dochodu z fabrykacyi nowych dział przypadnie przemysłowi krajowemu. W końcu stanowczo występuje przeciw wnioskowi p. Stransky'ego.

W dalszym ciągu dyskusyi nad extraordinarium wojskowem, jen. Krobatnik wygłosił długą mowę, trwającą półpiątej godziny i dawał szczegółowe wyjaśnienia w kwestyi dział. Mianowicie podnosił zalety bronzu w porównaniu ze stalą, poczem polemizował z memoryałem fabrykantów stali i oświadczył, iż nie chce uwłaczać przemysłowi swojskiemu, ale bronz przedstawia większą wartość dla celów wojskowych, niż stal.

Oświadczył dalej, że przemysł krajowy będzie przy dostawach należycie uwzględniony. Część jego mowy uznano za poufną.

Del. Stransky cofa wobec tych wywodów swój wniosek, poczem kredyt 13-milionowy na działa polowe przyjęto.

Hr. Kottulińsky wyraża ubolewanie z powodu wypadku w Felixdorf i żąda hojnego zaopatrzenia rodzin, pozostałych po ofiarach. Do te o wniosku przychylił się także zastępca przewodniczącego bar. Chlumecky, poczem posiedzenie przerwano; następne dziś.

Wiedeń 20 stycznia. *Fremdenblatt* dzisiejszy w obec mylnych zapatrywań kół przemysłowych, jakoby podczas obrad komisyi budżetowej austryackiej delegacyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych hr. Gołuchowski zajął nieprzyjazne stanowisko względem austryackiego przemysłu, stwierdza, że to zapatrywanie mogło powstać tylko wskutek wyrwania ze związku poszczególnych ustępów jego mowy. Przy omawianiu tytułu: „wydatki na konsulaty" poruszono rozmaite kwestye w sprawie poparcia przemysłu. Minister wobec podniesionych z wielu stron interpelacyi stwierdził tylko, że na podstawie własnego doświadczenia podczas służby dyplomatycznej za granicą mógł skonstatować, że istnieją pewne nadużycia, które szkodzą naszemu eksportowi. W każdym razie dalekim był od wyrażenia się ujemnie o naszym przemyśle eksportowym; przeciwnie, zaznaczył, że zawsze, a zwłaszcza odkąd poruczono mu kierownictwo spraw zagranicznych, jego usilnem staraniem było, o ile to od niego zależało, nasze produkta i handel nasz zagraniczny jak najbardziej popierać i do jego rozwoju się przyczyniać.

Z parlamentu niemieckiego.

(Telegram Przeglądu)

Berlin 20 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dyskusyi nad przedłożeniem rządowem w sprawie zarządzeń i kredytu, potrzebnego na stłumienie powstania plemienia murzyńskiego Herrero w Afryce, dyrektor kolonialny Stiebel, dał obszerne wyjaśnienie i prosił o jak najszybsze uchwalenie przedłożenia rządowego. P. Spahn (centrum) sądzi, iż ze względu na wielkie niebezpieczeństwo, grożące w Afryce obywatelom niemieckim, cała Izba zgodzi się na to, aby przedłożenie rządowe uchwalone było natychmiast w pierwszem i drugiem czytaniu. P. Bebel (socyalista) żąda odroczenia drugiego czytania aż do chwili, gdy będą znane przyczyny powstania Herrerów. Nie wiadomo dotychczas, dlaczego rozpoczęli oni rozpaczliwą walkę, a misyonarze pracujący tam donoszą, iż biali dopuszczali się na nich rozmaitych zbrodni i barbarzyństw. Może Herrerowie obawiają się, że będą wypędzeni z zastrzeżonego im na pobyt okręgu.

Izba żądane kredyty uchwaliła w pierwszem i drugiem czytaniu.

P. Haase (socyalista) wniósł interpelacyę w sprawie zachowania się policyjnych ajentów rosyjskich w Niemczech i oświadcza, iż w Niemczech przebywa wielu ajentów rosyjskich, którzy śledzą nietylko zachowanie się poddanych rosyjskich, ale także obywateli niemieckich. Mówca omawia kilka wypadków, opisanych w dzienniku socyalistycznym *Vorwärts*, w których ajenci rosyjscy dopuszczali się rozmaitych nadużyć na szkodę Rosyan, zamieszkujących w Niemczech. Ajenci ci usiłowali nawet nakłonić urzędników pocztowych do wydawania im korespondencyj, nadchodzących z Rosyi. Pruska i niemiecka policya czyni władzom rosyjskim doniesienia o Rosyanach, żyjących w Niemczech. W Szczecinie ajent rosyjski przez sfałszowanie podpisu posła socyalistycznego Herberta, usiłował dostać w swe ręce listy i posyłki, adresowane do tego posła, a pochodzące z Rosyi.

Sekretarz stanu Richthofen oświadcza, iż kanclerzowi rzeszy wiadomo, że urzędnicy rosyjscy, przydzieleni do ambasady w Berlinie, otrzymali misyę bacznego śledzenia zachowywania się anarchistów rosyjskich, przebywających w Niemczech. Natomiast nie wiadomo mu nic o czemś takiem, z czegoby wynikało, iż urzędnicy ci i ich pomocnicy rozciągnęli swą działalność także na obywateli niemieckich i że pod tym względem dopuszczają się nadużyć. Kanclerzowi nie wydaje się wskazana zmiana istniejącego stanu rzeczy, leży to bowiem w interesie państwa, jeśli obcych anarchistów śledzą organa tego państwa, którego poddanymi są ci anarchiści. Co się tyczy zaś aresztowania w Królewcu osób za popieranie agitacyi rosyjskiej, dążącej do zdrady stanu, to minister oświadcza, iż odpowiednio do przepisów karnych rząd rosyjski został w drodze dyplomatycznej zawiadomiony o wydanym rozkazie aresztowania. (Niepokój na ławach socyalistycznych). Rząd pruski spełnia swój obowiązek i nie pozwoli, by mu w tem przeszkadzali posłowie socyalistyczni. Rząd rosyjski wniósł za pośrednictwem ambasady berlińskiej prośbę o ukaranie winnych. Sprawą tą zajmuje się pruskie ministerstwo sprawiedliwości.

Następnie mówca wskazał na to, że tak samo w Paryżu rosyjscy urzędnicy policyjni pilnują anarchistów rosyjskich, a w Londynie urzędnicy policyjni włoscy rozwijają swą działalność wśród anarchistów włoskich. We wspólnym interesie wszystkich państw leży pilnowanie baczne anarchistów, a kanclerz mógłby interweniować tylko wtedy, gdyby jakąś skargę podnieśli zastępcy państw, poseł Haase zaś nie jest reprezentantem Rosyi. Traktaty wcale nie są naruszane. Prasa socyalistyczna niemiecka stała się specyalnym organem anarchistów rosyjskich. (Protesty na ławach socyalistów). Podniesiona przez pisma socyalistyczne sprawa włamania się urzędników rosyjskich do mieszkania d-ra W. okazała się nieprawdziwą. Jeśli wszystkie wypadki, podniesione w *Vorwärts*, są tak prawdziwe, jak ten, to nie można przywiązywać do nich żadnej wagi.

Mówca zaznacza dalej, że Niemcy nie spełniają względem Rosyi żadnych usług z grzeczności i nie starają się wcale o przypodobanie się jej. jednakże nie mogą pozwolić na to, aby rewolucyoniści na terytoryum niemieckiem występowali przeciw zaprzyjaźnionemu państwu. Zwalczanie anarchizmu leży we wspólnym interesie wszystkich państw cywilizowanych. Anarchiści nie mogą żądać, by ich dotykano przez jedwabne rękawiczki. Takich ludzi wydaje się rządowi rosyjskiemu. Nie jest to z pewnością żadna przyjemność, ale konieczność; to samo czynią inne państwa i wydalają niemiłych im cudzoziemców. Nie jest to jednak właściwie wydawaniem ich, już dlatego, że rząd rosyjski nie postawił w tej mierze żadnego wniosku. Leży w naszym interesie...

Przy tych słowach powstała tak wielka wrzawa na ławach socyalistów, że nie słychać żadnych słów mówcy. Wiceprezydent Stolberg powiada, że usłyszał wyraz „Pfui", który jest niedopuszczalny.

Sekretarz stanu Richthofen: Kwestya anarchizmu jest tak ważna, iż nie powinno się wobec niej roztkliwiać. Uważamy tych ludzi za niedogodnych dla nas i wysyłamy ich za granicę. Jeżeli chcą oni tu pozostać, to muszą ponosić konsekwencye tego. Nie mamy w tem interesu, by dopuścić, aby ci ludzie uzyskiwali koronę męczeństwa.

Słychać ponownie okrzyk „Pfui" z ław socyalistów. Wicepr. Stolberg ponownie protestuje przeciw niemu.

Sekr. stanu Richthofen: Do gościnności mają prawo tylko ci ludzie, którzy są nam mili, tego jednak o anarchistach nie można powiedzieć. Mówca kończy tem, że zadowolony jest i szczęśliwy, że „musi żyć w Prusiech". (Długotrwałe oklaski na prawicy).

Na wniosek Singera mimo sprzeciwienia się prawicy uchwalono otworzyć dyskusyę nad tą odpowiedzią na interpelacyę.

Bebel oświadcza, że w wielu podniesionych wypadkach nie szło nawet o anarchistów, tylko o zupełnie spokojnych poddanych rosyjskich. Policya pruska kompletnie się skompromitowała. Im Niemcy są bardziej usłużne dla Rosyi, tem bezczelniejszą i bezwstydniejszą jest Rosya, bo uważa Niemcy za swego pachołka.

Prezydent Ballestrem wzywa mówcę do porządku.

Po kilku jeszcze mowach posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Berlin 20 stycznia. W sejmie pruskim minister skarbu Rheinbaben przedłożył budżet na r. 1904. Dochody wynoszą 2.800,000.000 marek, wydatki zwyczajne 2.626,000.000 marek, nadzwyczajne 174,000.000 marek. W exposé minister wywodził, że na zwalczanie agitacyi polskiej na Szląsku Górnym wstawiono kwotę o półtora miliona marek wyższą. Wszyscy urzędnicy na Szląsku Górnym mają otrzymać dodatek. Na budowę zamku królewskiego w Poznaniu wstawiono milion marek. Rząd ma nadzieję, iż budowa tego zamku przyczyni się skutecznie do wzmocnienia niemieckości.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Paryż 20 stycznia. Minister spraw zagranicznych Delcassé odbył konferencyę z ambasadorem rosyjskim. *Matin* donosi, że konferencya ta była w związku z konfliktem rosyjsko-japońskim, którego stan w ostatnich kilkunastu dniach wcale się nie zmienił.

Petersburski korespondent dziennika *Matin* donosi, że słowa cara Mikołaja, wystosowane w dniu przyjęcia noworocznego do posła japońskiego, brzmiały: „Cieszę się, widząc, że pański monarcha ma te same pokojowe dążności, co ja. Zawsze byłem zdania, że Rosya i Japonia powinny raczej być przyjaciółmi, niż wrogami".

Paryż 20 stycznia. Paryzkie wydanie *New York Heralda* donosi: Przyjazne dla Japonii stanowisko Anglii zwraca uwagę petersburskich kół politycznych. Rosya nie ma do walczenia z Japonią, lecz z Anglią i japońsko-angielski sojusz jest właściwą przyczyną całego zatargu. Przeciw Anglii panuje w tutejszych kołach wielkie rozdrażnienie, które rozciąga się także i na Stany Zjednoczone.

Nowy Jork 20 stycznia. Jak donoszą z Petersburga, tamtejszy poseł japoński miał oświadczyć, że jest zdania, iż istniejące jeszcze różnice między Rosyą a Japonią nie są takie, aby o nie warto było rozpoczynać wojnę.

Port Artur 20 stycznia. Rosyjska agencya telegr. donosi, że w Soeul panuje niepokój. Obawiają się wybuchu rozruchów antyeuropejskich. Dla wzmocnienia poselstw przybyły prócz oddziału rosyjskiego i amerykańskiego oddziały angielski i włoski, a mają niebawem przybyć oddziały francuski i niemiecki. Japonia ma w Soeul 600 żołnierzy w koszarach, a przeszło 3000 ludzi rozmieszczonych po wsiach.

Berlin 20 stycznia. Do Biura Wolfa donoszą z Pekinu, iż książe Tuan poważnie zachorował, Czungfusiang zaś umarł.

Mały feljeton.

ZŁA WOLA

Szedł człowiek z daleka, z bardzo daleka. Szedł dniem i nocą, prawie nie odpoczywał. Pot strugami spływał po zmarszczonem jego czole, po wychudłej, bólem wykrzywionej twarzy. Ledwie powłóczył nogi, a jednak śpieszył.

W tem przyszedł nad rzekę głęboką i wartką, której brzeg przeciwległy ledwie majaczył w oddali. Jęknął. Przepłynąć było niepodobieństwem. A przecie cel, upragniony cel podróży był tam, po drugiej stronie. Tam był wschód, tam zarysowało się na niebie promienne światełko, które rosło powoli...

Naraz podróżny spostrzegł występujący z pomroki o parę kroków odeń most, rzucony przez rzekę. Krzyknął radośnie i skierował się doń. Już miał wstąpić, gdy drogę zastąpiła mu jakaś ogromna mara.

Cofnął się przerażony.

Mara spytała głuchym głosem:

— Dokąd idziesz?..,

Podróżny pokazał ręką światełko:

— Tam, do światła.

Mara zaśmiała się: „nieprawda"!

Podróżny wstrząsnął się, bolesne zwrócił na nią spojrzenie i rzekł drżącym od wzruszenia głosem:

— Tam idę... To światło mnie woła. Mnogie dni i noce dążę doń. Przymieram z głodu, a idę. Nogi mam pokaleczone — a idę.

— Kłamiesz — drwiąco rzekła mara — głos ci drży, bo kłamiesz. Jesteś syty i zdrów. Kłamiesz.

Łzy zaświeciły w oczach podróżnego.

— Patrz na moje stopy.

I pokazał je. Były popuchnięte, okryte ranami, krwawe.

— Ej — rzekła mara — nie widzę nic nadzwyczajnego. Lekkie draśnięcie, albo... albo nawet rozdeptałeś trochę jagód po drodze. To nie krew...

Podróżny gorzko uśmiechnął się:

— Patrz na moje ręce...

I obnażył chude ręce szkieletu..

— Hm... hm... mruknęła mara — nie są one bardzo tłuste, ale to niczego nie dowodzi. Masz konstytucyę wyborną Zresztą głodzisz się umyślnie, aby działać na wyobraźnię... Masz torbę pełną chleba.

Nieznajomy drżącemi dłońmi otworzył torbę. Był w niej tylko zwitek starych papierów.

Mara nachyliła się skwapliwie nad torbą.

— Pod papierami jest chleb! — rzekła.

Człowiek wytrząsnął torbę i okazał, iż są w niej tylko papiery.

— Ba! — powiedziała mara — zjadłeś przed chwilą wszystko.

Człowiek potrząsnął przecząco głową, westchnął ciężko i milczał.

— Puść mnie! — rzekł naraz błagalnie — puść mnie na drugą stronę. Tam ukochane moje światło. Tam ożywczy zdrój miłości, którego pragnę i szukam... Pozwól mi tam iść.

— Kłamiesz! — wykrzyknęła groźnie mara — chcesz tam iść, aby... mordować!

Człowiek otworzył szeroko zdziwione oczy:

— Ja? — wyjąkał... — ja!?.... Skąd to podejrzenie?

— Ba! masz nóż pod szatą. Widzę to dobrze — mówiła mara. — Masz go na piersi!

Człowiek nerwowym ruchem ręki rozpiął szatę na piersiach.

— Szukaj! — powiedział.

Mara skwapliwie jęła przetrząsać odzież podróżnego. Nie znalazła nic.

— Ba! sprytny jesteś — powiedziała — schowałeś go gdzieś indziej, schowałeś go dobrze!

Człowiek położył rękę na sercu.

— Przysięgam — powiedział — że nie mam żadnych złych zamiarów. Idę tylko tam, ku temu światłu. Idę, bo myślę, że mnie ożywi... choć na chwilę, na jedną chwilę. Jeżeli nie uda mi się dojść doń — umrę bez pociechy. Serce zamrze mi w piersiach z żałości. Puść...

Mara zaśmiała się.

— Nie puszczę, bo kłamiesz... Serce ci nie zamrze, bo serca nie masz... Nie widzę go... Oto masz nóż i pokaż, że masz serce... Wtedy puszczę.

Człowiek zawahał się chwilę. Potem energicznym ruchem wziął nóż i zagłębił go w piersi.

Upadł... krew trysnęła...

— Trafiłem w samo serce... Widzisz... Umieram...

Mara złośliwie się śmiała.

— Nie widzę nic... nic... trochę czerwonego soku .. Nic więcej...

Umierający otworzył jeszcze raz oczy.

— Kto jesteś? — zapytał. — Powiedz mi, zanim umrę...

Mara rzekła:

— Udajesz, że umierasz...

Słychać było okropne rzężenie umierającego...

— Udajesz, że umierasz — rzekła jeszcze raz mara i nachyliła się nad nim.

Konający zrobił ostatni wysiłek, uniósł się na rękach i spojrzał w oczy potwora.

W tych oczach drgały złośliwe błyski..

— Poznaję cię - wyszeptał gasnącym głosem — jesteś Zła Wola!

I upadł martwy..

— Zimny — powiedziała do siebie — umarł, ażeby nie przyznać się, że kłamie!

I spokojna podniosła się i odeszła...

A nad trupem nieszczęśliwego krakały wrony, gotując się do biesiady...

Tylko wicher wył żałośnie...

. . . .

Leo Belmont.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Zaleszczyk staroście tamecznemu, p. Janowi Veltzemu.

Zmiana własności. Majątek Kościelniki w pow. buczackim nabył od Neumana i Gitli Krasuckich (żydów rosyjskich) pan Kazimierz Miliński.

Wieczór styczniowy. We czwartek dnia 21 bm. ku uczczeniu 41 rocznicy powstania styczniowego i na dochód Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863/4 odbędzie się w sali Filharmonii wieczór muzykalno-wokalny z pięknie dobranym programem. Wezmą w nim udział: znana zaszczytnie pianistka panna Zdzisława Setmayerówna, młodziutka śpiewaczka panna Marya Steflflówna, p. Władysław Janikowski (deklamacya), skrzypek p. Demant, oraz chór „Echa", który odśpiewa pieśni patryotyczne. Program bardzo zajmujący, oraz szlachetny cel wieczoru, z którego dochód pójdzie na ulżenie doli tym, którzy swe życie i mienie składali na ołtarzu Ojczyzny w ostatniej walce o niepodległość naszą, ściągną niezawodnie we czwartek do Filharmonii liczną publiczność.

Wyścigi łyżwiarskie odbędą się na Stawach panieńskich tej niedzieli, 24 stycznia, popołudniu. W wyścigach tych, które będą połączone z popisami w jeździe sztucznej na łyżwach, weźmie udział młodzież obojga płci, a wieku od lat 10 do 18.

Promocya *sub auspiciis imperatoris.* Wczoraj w południe odbyła się w auli uniwersytetu Jagiellońskiego uroczystość promocyi *sub auspiciis imperatoris* na doktora filozofii p. Wojciecha Marcelego Jana Kantego Gieleckiego. Uroczystość odbyła się wśród zwykłego w takich razach ceremoniału, przy udziale delegata namiestnictwa, który po przemowie wręczył p. Gieleckiemu, jako upominek Cesarza, pierścień brylantowy.

Z armii. Cesarz zamianował komendantem 12 dywizyi piechoty generała majora Adolfa Rummera von Rammershofa, dotychczasowego komendanta 19 brygady piechoty, a komendantem tej brygady zamianował pułkownika barona Karola Sterneck-Daublebsky'ego, dotychczasowego komendanta 9-go pułku piechoty. Były węgierski minister honwedów gen. Dezyderyusz Kolosvary został mianowany komendantem brygady konnicy w Rzeszowie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 21-go b. m. Prof. dr. K. Nitman: „Geografia ziem polskich", część V. Prusy wschodnio zachodnie, Pomorze (z obrazami świetl.) Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 7.

Bal medyków. Atrakcyjnym punktem obecnego karnawału będzie bezsprzecznie obok innych „Bal medyków", urządzony staraniem Biblioteki słuchaczów medycyny dnia 1-go lutego w salach Kasyna miejskiego. Ruchliwy komitet dokłada wszelkich starań, aby godnie odpowiedzieć swemu zadaniu i oprócz wielu niespodzianek kotylionowych, przygotował elegancko przez naszych malarzy wykonane karneciki, które będą miłą pamiątką dla uroczych danserek. Nadmienić należy, że już przed kilku laty adepci Eskulapa podobnym balem zdobyli sobie odrazu pierwszorzędne miejsce na arenie karnawałowej.

Znowu mezalians na dworze austryackim. Od kilku dni pisma wiedeńskie zajmują się zamierzonem małżeństwem arcyksięcia Ferdynanda Karola z panną Czuberówną, córką radzcy dworu i profesora matematyki na politechnice wiedeńskiej Emanuela Czubera. A jakkolwiek *N. W. Tagblat* zaprzeczył bardzo stanowczo tej wiadomości, niemniej jednak inne pisma upierają się przy swojem twierdzeniu. Wobec tej niepewności sprawy udał się jeden z redaktorów pisma *Zeit* do profesora Czubera, aby zasięgnąć u niego informacyj. Prof. Czuber, choć z wielką rezerwą, przyznał, że dnia 27 grudnia z. r. arcyksiążę Ferdynand Karol oświadczył się formalnie o rękę jego córki. Ojciec wstrzymuje się od wypowiedzenia ostatniego słowa i oczekuje opinii sfer najwyższych. O arcyksięciu wyraził się, iż jest człowiekiem o wybitnie silnej woli.

Córka prof. Czubera liczy lat 23 i jest znaną w Wiedniu pięknością o przepysznych blond włosach i niebieskich oczach. Jest ona niezwykle wykształcona, mówi kilkoma językami i jest bardzo muzykalną. Arcyksiążę poznał ją w Pradze, gdzie bawiła zeszłego roku u swych krewnych.

Arcyksiążę Ferdynand Karol jest trzecim z rzędu synem śp. arcyksięcia Karola Ludwika, brata Cesarza, a bratem następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Liczy lat 36 i jest w Pradze komendantem brygady piechoty. Nie kryje się on ze stanowczym zamiarem poślubienia panny Czuberównej, a wszelkie starania dworu, aby go odwieść od tego, spełzły na niczem. Nie ulega wątpliwości, że arcyksiążę zrzeknie się godności i tytułu arcyksięcia, a poślubi swoją ukochaną.

Die Zeit twierdzi, że do tej pory arcyksiążę Ferdynand Karol jeszcze nie przedstawił osobiście Cesarzowi prośby o pozwolenie na związek małżeński z panną Czuber.

Gdyby arcyksiążę Ferdynand Karol otrzymał pozwolenie na ślub z panną Czuber, nie musiałby się zrzec tytułu arcyksięcia. Arcyksiążę Jan, brat Cesarza Franciszka I., poślubił córkę zwyczajnego pocztmistrza w Tyrolu, a mimo to za pozwoleniem brata zatrzymał tytuł arcyksiążęcy, tudzież wszystkie godności i grał wielką rolę polityczną na dworze wiedeńskim w Niemczech podczas wypadków politycznych w roku 1848. Tak samo później arcyksiążę Henryk poślubił pannę Hochmann, aktorkę prowincyonalną, a mimo to zatrzymał tytuł i stanowisko arcyksięcia.

Pomiędzy przeszkodami, z jakiemi przemysł nasz walczyć musi, niepoślednią rolę odgrywa ciężko funkcyonująca maszyna administracyjnych władz krajowych i częste komplikacye, zachodzące co do kompetencyi poszczególnych władz. Charakterystyczny pod tym względem wypadek zachodzi obecnie w okolicy Oświęcimia, który ma wszelkie dane po temu, aby przekształcić się z czasem w wielkie centrum przemysłowe. Cóż jednak się dzieje? Droga dojazdowa ze stacyi kolei północnej Oświęcimia do gminy Brzezinki, która stanowi jedyną linię komunikacyjną pomiędzy wielką fabryką śrub i nitów i licznemi innemi fabrykami, a stacyą kolejową znajduje się w tak opłakanym i wprost wstrętnym stanie, że tamuje wszelki ruch dojazdowy.

Na częste i energiczne rekryminacye interesowanych przemysłowców, władze miejscowe dotychczas nic pozytywnego w kierunku gruntownej poprawy drogi nie zdziałały — i każdym razem kończyło się na bezowocnych komisyach, a to wskutek licznych komplikacyi, zachodzących co do kompetencyi poszczególnych władz.

Ponieważ sprawa naprawy drogi wymaga jak

najrychlejszego załatwienia w interesie normalnego rozwoju miejscowego przemysłu, wniósł Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego podanie do Ministerstwa spraw wewnętrznych, oraz do wszystkich innych właściwych władz z prośbą o jak najrychlejsze zarządzenie naprawienia drogi bez względu na zachodzące trudności natury jurydycznej.

Dwie reduty dziennikarskie w bieżącym karnawale odbędą się w sali Filharmonii w dniach 30 b. m. i 1 lutego. Przygotowaniem obydwu tych bardzo urozmaiconego programu, który na obu tych redutach będzie wykonany, zajmuje się już od miesiąca obszerny komitet. Pierwsza reduta będzie nosiła miano „białej" i dlatego komitet prosi uczestników tej zabawy, aby postarali się o ile możności o kostyumy białe.

Mianowanie. Cesarz zamianował kanclerza konsystorysalnego X. Wiktora Piotrowicza kanonikiem ormiańskiej kapituły metropolitalnej we Lwowie.

Prezydent ministrów przeniósł notaryusza Antoniego Schillera z Tyśmienicy do Buska i zamianował kandydata notaryalnego Jana Baumana ze Lwowa, notaryuszem w Tyśmienicy.

Wybór dyrektora-referenta Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie odbywa się dziś. Jak nam donoszą telegraficznie z Krakowa prezes rady nadzorczej p. Męciński zagaiwszy obrady, zarządził posiedzenie poufne. Wobec tego wyszli z sali członkowie dyrekcyi i dyrektor lwowskiej filii. Po dyskusyi, w próbnem głosowaniu padły głosy zebranej w komplecie rady nadzorczej na dra Franciszka Paszkowskiego, posła sejmowego, prezesa rady pow. krak. Następnie otwarto jawne posiedzenie i wezwano notaryusza, aby zarządził przeprowadzenie jawnego wyboru.

Konkurs na ratusz w Krakowie. Jak donoszą nam z Krakowa, podkomitet tamtejszej rady miejskiej uchwalił przedłożyć radzie wniosek o zarządzenie ściślejszego konkursu na plany budowy ratusza w Krakowie, na podstawie wyników ogólnego konkursu, zamkniętego przed kilku dniami.

Polityczny zakład. Z Budapesztu donoszą, że przewódzca stronnictwa ludowego katolickiego Stefan Rakovszky założył się o sto butelek szampana francuskiego, że hr. Tisza przed 15 lutego br. poprosi o dymisyę i tę dymisyę otrzyma.

Siewca zbrodni. Z Wiednia donoszą: Gazeta tutejsza *Kronen Zeitung* ogłasza od paru tygodni romans sensacyjny, w którym redakcya pomieszcza wskazówki, gdzie umieściła kapsłę, zawierającą 1.000 koron.

Wczoraj popołudniu robotnik tutejszy 19-letni Franciszek Nowak szukał owej kapsli przed koszarami przy placu Heumarkt. Istotnie też znalazł kilka kapsli metalowych i zabrał je z sobą do domu. W drodze jednak z owych kapsli upadła Nowakowi na ziemię i w tej chwili nastąpił straszny wybuch, który zdruzgotał Nowakowi lewą rękę, poszarpawszy mu ją na kawałki. Okazało się, że owa kapsla napełniona była dynamitem, który eksplodował. Cztery inne kapsle zabrała policya i zarządziła śledztwo w celu wykrycia, kto złożył owe kapsle w miejscu, gdzie miała być kapsla zawierająca pieniądze.

Czytelnia naukowa. Tak się będzie nazywała nowa wypożyczalnia książek, która wkrótce zostanie otwarta we Lwowie. Urządzona jest ta wypożyczalnia na wzór podobnych instytutów w Lipsku, Wiedniu i Paryżu i obejmuje nietylko najnowszą belletrystykę w kilku językach ale także wielki wybór dzieł naukowych.

W sprawie dekoltowanych tualet damskich zamieszcza znany pisarz francuski Marceli Prévost w paryskim *Figarze* artykuł, w którym pisze między innemi, że Papież Pius X. zwrócił się niedawno do dziekana ciała dyplomatycznego w Rzymie z prośbą, żeby na oficyalnych przyjęciach na których bywają także kardynałowie i prałaci, panie występowały w „tualetach skromniej dekoltowanych", niż to ma miejsce obecnie.

Aresztowanie pana Romana Chmurskiego. Popularny w mieszczańskich sferach Krakowa p. Roman Chmurski nie będzie zdaje się należał do kategoryi tych radców zawiadowczych, których prototyp tak doskonale opisał Czechow w swojej nowelce pod tytułem „Nieszczęście", podanej we wtorkowym numerze *Przeglądu*. Są bowiem poszlaki, że on grubo zawinił. I tak naprzykład opowiadają, że złożonej sto koron na kwicie w zakładzie wkładkowej Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, dopisał potem zero w porozumieniu z dyrektorem Müllerem i podjął potem tysiąc koron. Podobno także brat swojemu Serafinowi Chmurskiemu, który narobił mnóstwo długów i uciekł z Krakowa, ułatwiał eskontowanie weksli bezwartościowych w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców, jako drugi dyrektor. Wreszcie podobno ma być unieważnione nabycie dziedzictwa i zamku przez panią Serafinową Chmurską. Słowem ma tam być bardzo dużo brzydkich brudów.

Niebezpieczny prezent. Przed kilku dniami powstał wśród podróżnych pociągu pospiesznego zbliżającego się do stacyi w Moskwie ogromny popłoch wiadomość, że z wagonu pakunkowego przedostał się żywy niedźwiedź do oddziału dla konduktorów i okazuje się otóż dalszego spaceru przez wagony. Ostatecznie udało się schwytać niedźwiedzia i zamknąć w bezpiecznem schronieniu, nikt jednak nie mógł sobie zdać sprawy z tego skąd on wziął się nagle w pociągu. Obecnie wyjaśniła się sprawa.

Oto jak donoszą dzienniki petersburskie, był to dar moskiewskiego milionera Riabuszyńskiego, który pięknego niedźwiadka wysłał w beczce jako upominek dla pewnej śpiewaczki operowej w Petersburgu. W drodze niedźwiedź rozwalił beczkę i ku niemałemu przerażeniu podróżnych zaczął spacerować w pociągu.

Zmarli. W Krakowie, Ludwik Nałęcz Kornicki, b. właściciel dóbr ziemskich, w 73-cim roku życia. — W Czarnym Dunajcu, Klara Popielowa, żona b. syndyka miasta Lwowa, dr. Juliana Popiela. — W Czejte na Węgrzech, Stanisława z Wierzbickich Chwalibogowska, matka zamieszkałych w Krakowie profesorowej Obalińskiej i dr. Witolda Chwalibogowskiego, w 82-gim roku życia. — W Jezierne, burmistrz miasta, Maryan Rogowski, w 49-ym r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2. Bar. 778. Podnosi się. Pochmurno.

Nowy katalog muzyczny.

„Stracone szczęście" za 30 hal.

„Pierwszy pocałunek" w dziesiątem wydaniu 30 hal.

„Czy ja cię kocham" z towarzyszeniem fortepianu 1 K. 50 h.

„Jeszcze raz, jeszcze raz" za 1 kor.

„Dziewczę z buzią jak malina" w cielęcej skórze za 3 kor.

„Wieczna miłość" nowość 2 kor.

„Samotność" na cztery ręce, 60 hal.

„Bądź ci wiernym" w nowem wydaniu za 80 h.

Z karnawału (po namiętnym walcu).

— Więc skoro mnie tak kochasz, powiedz, czy byłbyś zdolny umrzeć z miłości?

— O, to jest niemożliwe, bo miłość moja jest nieśmiertelna.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Pajace," Leoncavalla i „Cavalleria rusticana" Mascagniego. — We czwartek „Wesele" Wyspiańskiego. — W piątek „Carmen" Bizeta. — W sobotę „Faust," tragedya Goethego.

Teatr ludowy. We czwartek „Obrona Częstochowy," dramat Mársa z Poradowa. — W sobotę przedstawienie popołudniowe po cenach zniżonych „Zbójcy" Szyllera; wieczorem „Nitouche," operetka Meilhaca i Millauda, z panią A. Zimajer w roli tytułowej. — W niedzielę popołudniu „Romeo i Julia" Szekspira; wieczorem „Obrona Częstochowy".

Filharmonia. We czwartek wieczór muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. — W sobotę 23 bm. trzecia wielka reduta, z nowym nader urozmaiconym i pełnym humoru programem.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Marya Konopnicka**: „O krasnoludkach i o sierotce Marysi". Warszawa. 1904. — Jest to książka dla dzieci i młodzieży, którą jednak i każdy dorosły, literacko wykształcony człowiek przeczyta z prawdziwą przyjemnością, a nawet z zadowoleniem artystycznem.

Historyę o krasnoludkach — jak sama poetka zaznacza na ostatniej kartce książki — opowiedział jej stary Koszałek-Opałek, ostatni z rodu krasnoludków. Dawniej miał on ambicye literackie, dziś jednak porzucił już zupełnie myśli o sławie, co były początkiem i pychy jego i niedoli. Prosty się zrobił, dobry, cichy, z maluczkimi przestający, z wszelkiem żywem stworzeniem sercem się dzielący. Wielkiej swojej „Historyi krasnoludków" pewnie nigdy już nie napisze. Co mu, co i światu po księdze takiej, którą ogień spalić, a wiatr rozwiać może? On sobie znalazł lepszą, żywą księgę. On siada przy łóżeczku dzieci, gdy usnąć nie mogą, i prawi im o królu Błystku, jego złotej koronie, królewskiej szacie i brylantowem berle; on im rozpowiada o Kryształowej Grocie, o mieczach, o tarczach, o rycerzach; on im mówi o wielkiej wiosennej wyprawie na Skrobkowym wozie, o skarbach ukrytych, o drużynie wiernych towarzyszów i o Marysi sierotce.

On i mnie raz — dodaje od siebie poetka — podczas bezsennej nocy zimowej opowiedział tę całą historyę, którą tu spisałam.

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie,
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie.

Naród wielce osobliwy,
Dobry, niby ziarnka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.

W górach, w jamach, pod kamykiem,
Na zapiecku, czy w komorze,
Siedzą sobie krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.

Pod kominem, czy pod progiem,
Wszędzie ich napotkać można;
Czasem który za kucharkę
Poobraca pieczeń z rożna.

Czasem w stajni z bicza trzaśnie,
Koniom spląta długie grzywy:
Czasem dzieciom prawi baśnie....
Istne cuda, istne dziwy!

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 stycznia.

(Z.) W przeciwieństwie do targów zagranicznych, gdzie przeważała silna tendencya, była dziś giełda tutejsza bardzo słabo dysponowana. Powodem tego zaś są niepokojące wiadomości, nadchodzące z Pesztu. Stosunki bowiem w Sejmie węgierskim znów się zaogniają. Koniec obstrukcyi zdaje się być jeszcze dalekim, a tymczasem niepłacenie podatków z powodu stanu ex lex wchodzi coraz bardziej w zwyczaj i grozi bardzo poważnemi następstwami dla węgierskich finansów państwowych. Rzeczy zaszły już tak daleko, że w sferach finansowych krąży pogłoska, iż jeżeli stosunki się nie poprawią i budżet nie zostanie uchwalony, to możliwem jest, iż rząd węgierski już niebawem nie będzie w stanie płacić kuponów od węgierskiego długu państwowego. Pogłoskę tę zanotowały nawet niektóre pisma i dodały, że minister finansów Lukacs miał się wyrazić, iż jeżeli stan ex lex potrwa dalej, to rząd nie będzie w możności dłużej jak do maja b. r. spełniać regularnie finansowych zobowiązań państwowych. Myślano, że rząd węgierski bezzwłocznie wystąpi z jak najbardziej stanowczem zaprzeczeniem tej pogłoski. Tymczasem zamiast całkiem wyraźnego zaprzeczenia pojawił się dziś wielce zagadkowy komunikat, który każdy może sobie tłómaczyć jak mu się podoba. Oto bowiem komunikat ten brzmi mniej więcej tak: „Wobec rozsiewanych pogłosek, jakoby minister Lukacs miał powiedzieć, iż w stanie „ex lex" państwo węgierskie potrafi tylko do maja wypełniać swe zobowiązania, stwierdzić należy, że pogłoski te mogą się odnosić chyba do tego, iż minister Lukacs kilkakrotnie publicznie zwracał uwagę na to, jak wielkie szkody obecny stan przynosi finansom państwowym i ludności, gdyż pewna część podatków bezpośrednich i należytości będzie dla państwa bezpowrotnie stracona, a egzekwowanie zaległości musi być zwłaszcza dla uboższych kontrybuentów połączone z bardzo smutnemi konsekwencyami. Wszelako zarazem położył minister nacisk na to, że gospodarka państwowa Węgier spoczywa na tak silnej podstawie, iż nawet dzisiejszy stan nie może wpłynąć na punktualne wypełnianie materyalnych zobowiązań państwa". Owóż to zapewnienie nie wywołało pożądanego uspokojenia, a w sferach giełdowych poddają je nawet dosyć ostrej krytyce.

Fabryka Skody w Pilznie odniosła piękny sukces w konkurencyi międzynarodowej o dostawę konstrukcyi żelaznej dla budującego się właśnie największego okrętu handlowego francuskiego. Oferta jej bowiem została przyjęta. Również otrzymała fabryka Skody tymi dniami zamówienie z Ameryki na dostawę konstrukcyi ze stali lanej dla budujących się nad wodospadem Niagary zakładów do wytwarzania siły motorycznej.

Z Brukseli donoszą, że ponieważ belgijskie kopalnie węgla nie chciały zniżyć ceny węgla, przeto huty szklane i fabryki stali z prowincyi Hennegau zamówiły węgiel w kopalniach francuskich w zagłębiu Pas de Calais i otrzymały go tam o dwa franki na tonnie taniej od węgla belgijskiego. Na wiadomość o tem zniżyły kopalnie belgijskie bezzwłocznie cenę węgla, gdyż obawiały się, że także inne fabryki zwrócą się do Francyi o węgiel.

Z papierów bankowych podniosły się dziś jedynie akcye Bankvereinu, gdyż kupowano je na rachunek Berlina. Kwestya konkurencyi, jaka grozi Lloydowi ze strony niemieckiego towarzystwa transportowego, utrzymującego regularną komunikacyę ze wschodnią Afryką, nie jest jeszcze załatwiona. Delegat owego towarzystwa niemieckiego był tymi dniami w Wiedniu i zaproponował Lloydowi kompromis tego rodzaju, aby Lloyd przyznał towarzystwu niemieckiemu wyłączne prawo przewożenia pasażerów z Fiume do wschodziej Afryki, a za to owo towarzystwo nie będzie mu robiło konkurencyi w przewożeniu towarów. Lloyd odrzucił tę propozycyę.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 19go stycznia 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona. — Pszenica czerwona i żółta 8.60 9.00, węg. 8.60—8.90. Żyto dworskie nowe 6.80 do 7.40, węgier. 7.60 do 7.80 Jęczmień na krupy 6.00 do 6.40, na paszę 5.75—6.00, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.40, kukurydza nowa 6.30 do 6.70, cinquantin nowa 6.60 do 6.85, Wiktorya 11.00—13.00, zwykły nowy 9.00—10.25, past. 7.00—7.50. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 10.25—10.50. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.75—6.00, Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 9.00 do 9.35. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 65.—. Otręby pszenne od 4.30 do 4.45, otręby żytne 4.35—4.45. Mąka czerwona 5.30 - 5.40. Ofagi 4.10 do 4.30. Słoma żytnia długa 2.10 do 2.30. Siano zwyczajne nowe 3.40—3.60. Koniczyna pastewna 3.80 do 4.00. Soczewica 12.50—15.00. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 19 stycznia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.25—8.40, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.70, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·25 - 5.50, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.00—5.25, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 5.25—5.40, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.25 do 9.40, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 7.00 - 7.10, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.50—do 5.75, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 55.00 do 62.00, biała prima 65.00—75·—. Chmiel 110—120. Anyż płaski —.— do —, okrągły —.00—00.—. Tymotka 16.— do 22.00.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 39.75—40.00, nadkont. 29·75—30.00; Tarnopol-Brody kont. 40.00—40.25, nadkont. 30.00 - 30.25; Sokal-Jarosław kont. 40.25 do 40·75, nadkont. 30.25 do 30.50; rafinerye Lwów kont. 42·00 do 42.25, nadkont. 31.75 do 32.00. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Z kolei.** Taryfa na przeładowanie na Łabie dla Galicyi i Bukowiny. Z dniem 1 stycznia 1904 wchodzi w życie dodatek III do taryfy, część II.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 20 stycznia. W sprawie rozwiązania Rady miejskiej w Tryeście donosi *Wiener Abendpost*, że rozwiązanie to nastąpiło dlatego, że pomimo kilkakrotnych protestów, wniesionych przeciw wyborom, wydział miejski uznał wybory te za legalne, chociaż także trybunał administracyjny, do którego wniesiono zażalenie, uznał nielegalność aktu wyborczego.

Wiedeń 20 stycznia. Minister kolei dr. Wittek i minister skarbu dr. Boehm-Bawerk otrzymali wielkie krzyże orderu Leopolda.

Wiedeń 20 stycznia. Pod przewodnictwem hr. Eryka Salma utworzył się związek posłów i osób z kół przemysłowych i handlowych pod nazwiskiem: „Austryackie stowarzyszenie wschodnie", którego celem jest poparcie i podniesienie handlu austryackiego na Bałkanach. Propaganda, która się rozpocznie, prowadzona będzie za pomocą wydawania odpowiednich pism ulotnych, oraz przez podróże, wykłady i ogłoszenia.

Budapeszt 20 stycznia. Sejm węgierski odbył wczoraj tajne posiedzenie, które trwało cztery godziny. Mówcy opozycyjni zwalczali na niem w ostry sposób postępowanie wiceprezydenta Izby Feilicza. — Na posiedzeniu jawnem prowadzono dyskusyę nad ustawą wojskową.

Wiedeń 20 stycznia. Prezydent ministrów otrzymał 19 telegramów z rozmaitych miejscowości czeskich, w których ludność dotknięta klęskami elementarnemi prosi o podwyższenie subwencyi państwowej i o jaknajrychlejsze zwołanie sejmu czeskiego. Minister odpowiedział na ręce posła Pacaka pismem, w którem wskazał na smutny fakt, że Rada państwa jeszcze nie rozpoczęła obrad nad budżetem na rok bieżący; rząd mógłby tylko wówczas podwyższyć sumy wyznaczone na podstawie rozporządzenia cesarskiego na rzecz dotkniętych klęskami elementarnemi w Czechach, gdyby po uchwaleniu budżetu miał pogląd na to, jakie środki kasowe są do dyspozycyi. Im rychlej więc budżet będzie uchwalony, tem rządowi będzie łatwiej przyczynić się do ulżenia nędzy. Rząd także jest gotów natychmiast zwołać sejm czeski, jeżeli będzie miał rękojmię, że będzie on w samej rzeczy pracował.

Split 20 stycznia. W sprawie katastrofy kolejowej na linii Sini-Split donoszą, że wysłany na miejsce wypadku pociąg ratunkowy znalazł jednego podróżnego zabitego i jednego konduktora z ciężkiem wewnętrznem obrażeniem. Wszyscy inni podróżni opuścili już miejsce katastrofy. Lokomotywa leżała na torze. Wagon pakunkowy i 3 osobowe zleciały z nasypu i były zupełnie zdruzgotane. Rannych przewieziono do Splitu. Ogółem jest 5 ciężko rannych, a 19 lekko. Z personalu kolejowego oprócz owego konduktora ciężko rannego, otrzymali lekkie skaleczenie prowadzący pociąg i palacz. Pocztę i pakunki wydobyto z pod gruzów.

Paryż 20 stycznia. Komisya wybrana przez Izbę deput. dla zbadania afery Humbertów przesłuchała wczoraj adwokata Laboriego. Oświadczył on, że w swej mowie obrończej nie twierdził wcale, iż w tej sprawie były współwinne pewne osobistości polityczne, owszem podniósł, że w sprawie tej nie było oszustwa, a więc nie można też mówić o współwinnych.

Belgrad 20 styczoia. Dziennik opozycyjny *Narodni List* przestał wychodzić. Naczelny redaktor tego pisma jest chory, a współpracownicy aresztowani.

Sztokholm 20 stycznia. Wczoraj otwarto parlament szwedzki. Mowa tronowa podnosi, że rząd nawiązał z niektóremi mocarstwami układy w sprawie zawarcia traktatów rozjemczych i zapowiada wniesienie reformy wyborczej, opartej na powszechnem prawie głosowania i na systemie proporcyonalnym, tudzież w sprawie przedłużenia linii kolejowych aż do granicy Finlandyi i utworzenie schronisk dla robotników. Budżet wykazuje w dochodach 178 milionów szwedzkich koron, w rozchodach 189 milionów. Deficyt pokryty będzie za pomocą pożyczki.

Przedłożono parlamentowi projekt przystąpienia Szwecyi do berneńskiej konwencyi dla ochrony własności literackiej.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 20 stycznia. Władze wojskowe poszukują listami gończymi porucznika artyleryi Adolfa Kropscha i zastępcę oficera Kolomana Erblera, którzy narobiwszy długów na 32.000 koron, uciekli i mieli udać się do Macedonii, aby się połączyć z tamtejszymi powstańcami.

Pekin 20 stycznia. Rosyjskie oddziały wojskowe z miejscowości Czing-wang-tao i z Szanhajkwan zostały odwołane i udają się do Mandżuryi. Jedynie w prowincyi Peczili pozostaną oddziały wojskowe rosyjskie, a mianowicie w Tientsinie i w Pekinie dla ochrony poselstwa.

Tokio 20 stycznia. Biuro Reutera donosi, że odpowiedź rosyjska spodziewana jest już tymi dniami. Sądzą, że Rosya uczyni pewne ustępstwa, wątpią jednakże, aby te ustępstwa uczyniły zadość słusznym żądaniom Japonii.

Wiedeń 20 stycznia. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi rozpoczęła dziś obrady nad kredytem okupacyjnym. Po sprawozdawcy Sustersiczu zabrał głos wspólny minister skarbu Burian.

Wiedeń 20 stycznia. Komendant marynarki admirał bar. Spaun udał się na urlop.

Konstantynopol 20 stycznia. Austro-węgierski konsul zamianowany dla Mitrowicy Zambauer ma tam jutro przybyć. Zainstalowanie jego odbędzie się wśród podobnego ceremoniału, jaki zachowano podczas otwarcia rosyjskiego konsulatu.

Konstantynopol 20 stycznia. Porta robi starania, aby pomocnicy komendanta żandarmeryi w Macedonii, którzy ze strony mocarstw mają mu być dodani, weszli w turecką służbę. Jest to jednak niemożliwe ze względu na kontrolujący charakter tych organów.

Budapeszt 20 stycznia. Poseł Aleksander hr. Teleky posłał sekundantów sekretarzowi izby posłów Bedemu, ponieważ on ogłosił w dzienniku *Pesti Hirlap*, artykuł obrażający Telekyego.

Paryż 20 stycznia. W izbie posłów rozdano projekt ustawy, podwyższającej więcej niż w dwójnasób cło na zegarki, części składowe zegarków i miernicze przyrządy dla gazu, elektryczności i wody.

Nowy Jork 20 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Soeul: Rosya obwiniła koreańskich żołnierzy, że oni to są powodem niepokojów. Na to odpowiedział rząd japoński, że nikt nie ma prawa mieszać się do koreańskich spraw wewnętrznych.

Wiedeń 20 stycznia. Tej nocy zmarł tu w 56-ym roku życia Ferdynand Mannlicher, wynalazca t. zw. Mannlicherowskich karabinów repetierowych.

Budapeszt 20 stycznia. Poseł Zoltan Lengyel wystosował do Franciszka Kossutha pismo, w którem zapowiada wystąpienie swe ze stronnictwa Kossutowskiego.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 stycznia. Dr. K. Halpern z Wolczyńca. X. E. Pasieczny ze Stanisławowa. X. O. Watulowicz z Sambora. F. Załęski z Warszawy. Ch. Engel z Borysławia. J. Tabora z Czerniowiec. A. Stojowski z Jaszczewa. Hr. A. Dzieduszycki z Jasioniowa. Hr. M. Łubieńska z Wiednia. O. Wiktorowa z Załuża. Hr. St. Miączyński z Jaśniowiec. M. Brykczyński z Pacykowa. Hr. H. Potulicka z Krakowa. H. Koptowicz z Betonia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 stycznia. Dr. L. Allerhand z Kołomyi. Radzca A. Krzouzek z Kołomyi. St. Myczkowski z Głębokiej. Br. Strawiński z Niżyborek Nowych. K. Rodzynkowski z Łańcuta. E. Chmielewski z Wyżnicy. Dr. J. Bylina ze Stryja. Z. Prodanowa z Czerniowiec. T. Kościelski z Poznania. X. B. Kościelski z Poznania. Z. Wolfarth z Demni. Dr. K. Turzański z Żółkwi. J. Grunwald ze Strychaniec. P. Jurjewicz z Rosyi. E. Alma z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 stycznia. N. Michałowscy z Żółkwi. W. Korzenny z Brzozdowiec. J. Kruk z Krakowca. J. Schmid z Czerniowiec. M. Rudnicki z Husiatyna. E. Hineberg z Turyngii. K. Kolm z Wiednia. S. Herzig z Przemyśla. L. Loschig z Wiednia. F. Rauch z Sambora. M. Asłan ze Stanisławowa. M. Pälfi z Węgier. Z. Mikołajski z Krakowa. A. Prażmowski z Krakowa. R. Kornbli z Buczacza. L. baron Wattmann z Rudy różanieckiej. S. Radzimiński z Rosyi. K. Piątkowscy z Józefówki. W. Ząbecki z Pobereża.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 295.00

„ „ „ „ z r. 1889 3% 286.00

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 281.00

Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000.—

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 167·00

Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 92.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.50. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfty 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.35, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 225.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 132.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510.00.

Wiedeń 20 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·65 (spokojnie). Spirytus 44·80 (ustalony). Nafta bez zmiany.

Berlin 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·82. Mąka („Fleur de Paris") 29·45.

Budapeszt 20 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·85—7·86; na październik 7·65—7·66; żyto na kwiecień 6·60—6·61; owies na kwiecień 5·48—5·49; kukurudza na maj 5·28—5·29, na lipiec 5·38—5·39. Rzepak na sierpień 11·55—11·65. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: bez ochoty. Pogoda: pada śnieg.

Lwów 20 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.·0 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·50 do 100.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 100.30—101.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.60—100.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.80 do 98.00, 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 116.90 do 117.40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.50* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedzielę).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Jakiś mroźny powiew przesunął się pomiędzy ich duszami, pomimo, że byli jeszcze wzruszeni pocałunkiem, który zamienili niedawno. W tej chwili miłość ich ochłodła nagle. Nie rozumieli się wzajemnie i nie usiłowali nawet badać swych uczuć, każde z nich czuło tylko gwałtowną gorycz samolubnej boleści. Jedyną dla nich ulgą byłoby przekonanie, że oboje cierpią jednakowo.

Szli dalej zwolna pod górę, mówiąc o dawnej fortecy, do zrujnowanego wnętrza której wchodzili obecnie. Oboje zwracali sobie wzajemnie uwagę na szczegóły krajobrazu. Gdy doszli do stóp starych wieżyc, skąd roztacza się zupełnie odrębny widok, pan d'Espayrac zdziwił się, że zamiast morza zobaczył góry, piętrzące się jedne za drugiemi. Olśniewające promienie słońca, uwydatniające jeszcze bardziej cienie, nadawało zarysom gór wypukłość i dokładność. Pomiędzy górami otwierała się dolina, po której białą wstęgą wpośród zielonych winnic wiła się droga, prowadząca do Toulon. Dalej, krętym wężykiem płynęła rzeczka, której sinawe fale przybierały szafirowe odcienia. Gdzieniegdzie widać było wiejskie domki, których dachy kryte były czerwonemi dachówkami. Wysokie cisy zasłaniały po większej części te domy od mistrala, otaczając ogrody, pełne różanych krzewów. Lecz ciemne i równe cisy miały pozór drzew grobowych.

— A teraz przypatrz się pan Alpom — rzekła pani Mervil.

— Gdzież one są? — zapytał Jan.

Trzeba było przypatrzyć się uważnie, aby dostrzedz wierzchołki Alp pomiędzy czarnemi szczelinami gór Maurytańskich. Ale gdy się raz dojrzało jeden lodnik, dostrzegało się inny i jeszcze inny, aż cały łańcuch roztaczał na błękicie swe wieczyste śniegi... Te białe szczyty, dostrzeżone z daleka, pociągały ku sobie wyobraźnię urokiem swej wielkości i potęgi.

— Teraz musimy się cofnąć trochę, jeżeli chcemy zwiedzić ruiny — rzekła Simona.

Poprowadziła więc pana d'Espayrac do wnijścia fortecy. Zatrzymali się, aby się przyjrzeć wyżłobieniom w kamieniach, gdzie przed wiekami poruszały się ciężkie drzwi, przyciągane za pomocą łańcuchów. Na starych murach znać było jeszcze miejsca, gdzie żelazne sztaby broniły bram w razie potrzeby. W grubych murach wykute były schody; Jan i Simona weszli po nich, aby spojrzeć przez małe okienka, skąd oblężeni czuwali nad ruchami nieprzyjaciela. Pochylali się nad galeryami, skąd dawniej wylewano wrzącą smołę. Chcieli jeszcze zwiedzić sklepioną izbę strażnika, która zawieszona była jak orle gniazdo w rogu wieży. Przez małe otwory w murze widać było stamtąd całą okolicę. Lecz chcąc dojść do tej strażnicy, nie było innej drogi jak wierzchołek wysokiego muru, po którym nie można było zbyt bezpiecznie stąpać z powodu osuwania się kamieni.

Simona, chcąc okazać odwagę, weszła pierwsza na mur, a poczucie rzeczywistego niebezpieczeństwa rozniecilo znów tkliwsze w ich sercach wrażenia. W tem schronieniu żołnierskiem, gdzie zaledwie można było stać, nie pochylając się, i gdzie może od lat tysiąca panował ten sam ponury półcień, Jan ujął rękę Simony i zapytał ją, czy go nie kochała?

— Nie mów o tem — rzekła. — Byłam szaloną... i występną...

— Czy kochałaś mnie? — powtórzył nalegająco.

— Bądź wspaniałomyślnym. Nie pytaj mnie o nic...

— Bądź szczerą, Simono — odparł. — Wszak cię pytam tylko o przeszłość... Nie powinniśmy przecież nic ukrywać przed sobą. Powiedz, czy mnie kochałaś, Simono?

— Wszak wiesz o tem dobrze.

— A więc kochać mnie będziesz i w przyszłości. I pożałujesz swego dzisiejszego postępopowania, z jakiegokolwiek wypływa ono powodu.

— Z jakiego powodu? — powtórzyła Simona. — Ach! Janie, jakbym ja chciała, abyś mnie zrozumiał. Czy to podobna, abyś nie mógł być dla mnie niczem innem, jak kochankiem lub nieprzyjacielem?

— Tak — odpowiedział szorstko — ty jesteś taka sama, jak wszystkie kobiety, chciałabyś cofnąć się, a zachować moją miłość. Gdybym zamiast oburzenia okazał ci, jak bardzo cierpię, twoja nowa cnota niewielką byłaby ofiarą.

— Mój Boże!... — jęknęła.

A gdy on wyciągnął ramię, aby ją znowu objąć uściskiem, Simona dodała szybko:

— Wyjdźmy stąd, nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

Gniew zawrzał w piersiach Jana, obłęd jakiś zaszumiał w jego głowie.

— Ależ przeciwnie — szepnął — ja ci mam jeszcze coś do powiedzenia... Simono... ach!... Simono!...

Głos jego dźwięczał tak miękko i pieszczotliwie, a usta pragnęły znowu szukać ust Simony. Lecz młoda kobieta odepchnęła go w milczeniu, a nie mogąc dłoni uwolnić z jego uścisku, zawołała nagłą oświecona myślą:

— Puść mnie... ręka boli mnie okropnie!

Akcent z jakim to wypowiedziała był tak szczery i bolesny zarazem, że Jan przeraził się niewymownie, gdyż sądził, że w istocie wykręcił jej rękę. Przerażony puścił jej dłoń, a Simona wybiegła ze strażnicy i szła dalej szybko po wąskim murze.

Serce Jana niemal bić przestało z trwogi, ręce jego były jak bezwładne, nogi uginały się pod nim, gdy patrzył jak Simona biegła ponad przepaścią... Trwało to kilka sekund, wreszcie Jan ujrzał Simonę zdrową i całą u kresu niebezpiecznej drogi; przy końcu jednak zachwiała się; kamień potrącony jej nogą, stoczył się w przepaść i z głuchym odgłosem podskakiwał na skałach dopóki nie zatrzymał się o jakie dwadzieścia metrów poniżej.

Pan d'Espayrac nie odzyskał w tej chwili do tego stopnia zimnej krwi, aby mógł podążyć za Simoną; był tak pomięszany i strwożony widokiem niebezpieczeństwa, na jakie naraziła się młoda kobieta, że sądził, iż nie zdoła sam przejść tamtędy. Wreszcie odważył się iść, ale z mniejszą śmiałością, niż poprzednio. Kiedy przebył mur, nie zastał tam już pani Mervil; ale wszedłszy na schody, które istnieją jeszcze w tem miejscu przy boku zrujnowanej budowli, spostrzegł znowu młodą kobietę; schodziła szybko po krętej ścieżce wzgórza, jak gdyby chciała od niego uciekać.

Na ten widok wszystkie tkliwsze uczucia zatarły się w umyśle Jana, a pozostał tylko gniew i uraza. Jakto! Simona wolała raczej narazić się na śmiertelne niebezpieczeństwo, niż raz jeszcze uścisnąć go! Ona go odepchnęła, odtrąciła ze wstrętem, jak zuchwałego śmiałka, chociaż niedawno kochała go tak gorąco! Jeśli tak, on ani chwili dłużej myśleć o niej nie będzie. Nie będzie jej stawiał wyżej od istot, któremi się bawił, które porzucał i zapominał. Ona mniej była warta od nich, gdyż są między niemi takie, które bieda zmusza do występku. Ale ją, Simonę Mervil... Te dwa wyrazy wymówione w myśli wywoływały jeszcze w duszy pana d'Espayrac żal i wzruszenie, lecz natychmiast tłumił je gniew, wypływający z upokorzenia, jakie doznał przed chwilą.

— Jakże ona byłaby ukaraną — mówił sobie w duchu — gdyby odepchnąwszy mnie udaną chorobą i podróżą, nie byłaby mnie widziała ścigającego ją aż do Hyères! Albo, gdybym chociaż dziś zrana nie był tak nierozsądny i nie przypominał jej przeszłości; wszak ja ją nawet błagałem o miłość... Do licha! to głupiec ze mnie!... Powinienem był domyśleć się prędzej, że dla kobiet nie ma na świecie większej przyjemności, niż kiedy mogą doprowadzić do szaleństwa mężczyznę, podniecając rozmyślnie jego miłość. Jest to dla nich szczytem szczęścia, gdyż to zadowala rozmaite wady ich charakteru, jako to: próżność, odrobinę sumienia, wrodzone okrucieństwo, a nawet skłonność do lenistwa, którą to podniecenie zadowala w zupełności. Słowo honoru, zaczynam wierzyć, że cnota podobnych kobiet bywa gorszą od ich występków!

Kończąc ten monolog, pan d'Espayrac znalazł się znów wpośród drzew oliwnych, gdzie niedawno całował Simonę, która nie uchyliła się wtedy od jego pocałunku.

— Parlamentowałem zadługo i to mnie zgubiło — powiedział sobie.

Spostrzegł Simonę, która stała wsparta o drzewo, blada jej twarz jeszcze bledszą się wydawała, wzrok jej błądził po falach morza. Jan zwolnił kroku, chcąc jej zostawić trochę czasu, aby ochłonęła z pomięszania i mogła iść dalej sama. Ale ona odwróciła głowę i choć go spostrzegła nie ruszyła się z miejsca.

— Czy pani czekała na mnie? — zapytał, znalazłszy się tuż obok niej.

— Tak panie, przecież musimy razem powrócić do domu.

Kończąc te słowa, zaczęła iść ku domowi, Oboje milczeli teraz, schodząc zwolna po kamiennych stopniach ścieżką wiodącą wśród krzaków różanych, która ich doprowadziła do domu.

Gizela, wychyliwszy się z okna, zawołała:

— No i cóż, wszak prawda, że piękny krajobraz? Zostaniesz pan z nami na śniadaniu, panie d'Espayrac?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.